



# STOLICA

**WARSZAWSKI TYGODNIK ILUSTROWANY**

ROK IX

NR 30 (343)



WARSZAWA  
LIPCA 1954 ROKU  
CENA 1 ZŁ 10 GR

Centralny plac Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej został nazwany placem Konstytucji w dniu jej uchwalenia 22-go lipca 1952-go roku. W roku bieżącym dla upamiętnienia X-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej odbudowano Lublin. Rok rocznie święcimy dzień 22-go lipca przekazaniem na użytek społeczeństwa nowych, wielkich inwestycji.

Fot. H. Lisowski



# LUBLIN i WARSZAWA

**P**rzy wyliczaniu miast naszych stawiamy zwykle stolicę na pierwszym miejscu. Lecz bywają okoliczności szczególne, gdy ustępuje ona miejsce to — innym. Jak teraz — Lublinowi, w dniach obchodu X rocznicy utworzenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i ogłoszenia Manifestu Lipcowego, niosącego dobrą nowinę masom ludowym miast i wsi.

Lublin... Bywa i tak, że nazwa geograficzna spaja się nierozdzielnie z ważnym wydarzeniem dziejowym, staje się także — pojęciem. Lublin... Pierwsza tymczasowa stolica Wyzwolonej Polski. A raczej — wyzwalanej jeszcze z podwójnej niewoli hitleryzmu i kapitalizmu orężem Armii Radzieckiej i Odrodzonego Wojska Polskiego.

Stąd rozszedł się po całym kraju, po ojczyźnie naszej, umęczonej przez faszystowskiego okupanta, głos Manifestu, zwiastujący pewność Wyzwolenia. Niosący wyrównanie odwiecznej krzywdy chłopskiej. Głoszący, że „zadania wyzwolenia Polski, odbudowy państwowości, doprowadzenia wojny do zwycięskiego końca, uzyskania dla Polski godnego miejsca w świecie, rozpoczęcia odbudowy zniszczonego kraju — oto nasze naczelnne zadania“.

Wszystkie doczekały się już dawno realizacji! Odbudowano państwowość Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w jej historycznych granicach narodowych; zakończono przedtem zwycięsko wojnę; uzyskano dla Polski poważne i wzrastające na znaczeniu miejsce w światowym obozie pokoju; zakończono odbudowę i prowadzi się potężną rozbudowę całej gospodarki naszej ojczyzny.

A wszystko powstawało i rosło w ostrej walce z pogrobowcami dawnego ustroju. Z tymi, którzy hamowali wszelkimi siłami walkę zbrojną z okupantem hitlerowskim, a dla sparalizowania wyzwoleniczej akcji „Lublina“ wywołali powstanie warszawskie, doprowadzając do przelewu morza krwi i bezprzykładnego zniszczenia milionowego miasta.

Jak Lublin, na którego odnowionych ulicach i placach odbyły się główne uroczystości X-lecia, stał się po wsze czasy symbolem nowej ery, punktem wyjścia zwycięskiego marszu naprzód, tak Warszawa — umęczona, lecz zawsze bohaterska i niezłomna — była i jest wyrazem tego, co w narodzie naszym było najlepsze i najcenniejsze.

Nie ma na pewno bardziej przekonujących argumentów za słusnością programu „Lublina“, jak przechadzka po ulicach i placach, osiedlach i gmachach nowej Warszawy, gdy na każdym kroku odczytujemy, niby pozycje dodatniego salda, kolejne etapy budowy szczęśliwej przyszłości. Przyszłości tak niepodobnej do przeszłości, o której w dużym stopniu my, starsi, zapomnieliśmy. A młode i najmłodsze pokolenie tamtych stosunków już sobie nawet nie zdoła wyobrazić...

Pożytecznym będzie, jeżeli w dniach radosnego Święta Lipcowego, biorąc udział w oddawaniu dla dobra i użytku ludzi pracy setek nowych obiektów przemysłowych, mieszkaniowych, usługowych, manifestując znowu swą siłę i pewność ostatecznego zwycięstwa — przypomnimy sobie, jak to bywało nie tak znowu dawno, bo przed 1939-ym rokiem, w państwie polskiej burżuazji, które trwało przecież lat dwadzieścia i pretendowało nawet do pozycji... mocarstwa!

Zajrzyjmy więc do prasy ówczesnej. Ot, choćby do miesięcznika „Naokoło świata“ z roku 1933-go. Nikt nie posądzi tego organu o sympatie, naturalnie — nie komunistyczne, lecz tylko — postępowe. A przecież... Oto artykuł pt. „Zniżka cen“ (nie mająca, naturalnie, nic wspólnego z naszymi kolejnymi obniżkami cen).

„Depresja — czytamy w tym artykule — jaką przeżywamy obecnie, przewyższa wszystkie dotychczasowe kryzysy zarówno jej głębokością, jak i obszarem. Ogarnia ona cały świat i wszystkie dziedziny życia gospodarczego“.

„Polożenie Polski — czytamy dalej — jest o tyle lepsze od sytuacji wielu państw, że jej nikły handel zagraniczny nie jest zbyt silną więzią, łączącą z sobą inne kraje o bardziej jednostronnej strukturze gospodarczej. Przemysł fabryczny nie przerasta zdolności konsumcyjnej ludności naszego kraju w okresie dobrej koniunktury. Mechanizacja i naukowa organizacja pracy nie jest tak daleko posunięta, jak np. w Stanach Zjednoczonych Ameryki, skutkiem czego liczba bezrobotnych w stosunku do zaludnienia jest mniejsza. Z drugiej strony ludność rolnicza, stanowiąca 70 proc. obywateli państwa, ma zapewnione wyżywienie się z roli, choćby kryzys ekonomiczny doszedł do najwyższego napięcia, a inne potrzeby tej ludności stoją jeszcze na dość niskim poziomie“.

Jednym słowem radujmy się, że 1) mamy nikły handel zagraniczny, że 2) mało produkujemy, że 3) słabo rozwinięta jest mechanizacja produkcji, że stąd 4) mniej stosunkowo mamy bezrobotnych od USA, że 5) aż 70 proc. ludności — to chłopci, że 6) mają oni przynajmniej co jeść (czy naprawdę?), że 7) potrzeby ich poza tym są minimalne.

Tak rozmawiali i pocieszali się — tamci...

A nasz Rząd Ludowy, Partia klasy robotniczej, zbrojna w niezawodną naukę marksizmu - leninizmu i bohaterską praktykę wielu lat walki rewolucyjnej, za cel sobie postawiły stopniowe, stałe, planowe, wszechstronne podnoszenie stopy życiowej człowieka pracy w Polsce. I cel ten z żelazną konsekwencją — realizują.

W walce, której ważnym etapem był „Lublin“, a „Warszawa“ jest polem największej bitwy, pokojowej bitwy rozbudowy — osiągać będziemy w Drugim X-leciu naszej Ludowej Ojczyzny nowe sukcesy, zbrojni w doświadczenia i zdobycze — Pierwszego.

Jerzy Kuryluk



Manifest Lipcowy głosił zniesienie kapitalistycznego wyzysku.



„Londyn“ odpowiedział na Manifest wywołaniem powstania.



Radzieckie czołgi w zaciętych walkach wyzwalały nasze miasta



Ludność Lublina witała gorąco na jego ulicach polskie czołgi.





Fot. WAF

Dwa miasta — Lublin i Warszawa — posiadały od dawna sporo cech podobnych. I tam i tu mieliśmy zabytkową dzielnicę staromiejską. I tu i tam przechadzaliśmy się po Krakowskim Przedmieściu. Obecne prace renowacyjne w Lublinie podobieństwa te jeszcze wzmogły. Budowniczości nowego Lublina wykorzystali w pełni doświadczenia architektoniczne i techniczne Warszawy, do prac w Lublinie przed uroczystościami X-lecia zmobilizowano wielu wybitnych artystów i majstrów stołecznych. Na zdjęciu górnym: widok lubelskiego Podzamcza, który powstał pomiędzy zamkiem królewskim a Starym Miastem. Na zdjęciu dolnym: prototypem był dla Lublina zespół zabytkowych i nowych budowli Trasy W—Z i Mariensztatu.

Fot. E. Kupiecki







Kościół Sakramentek na Nowym Mieście jest budowlą centralną.



Stary dwór w Ożarowie, z alkierzami, wg rysunku Z. Kumińskiego.



Dwór obronny w Szymbarku, pow. słuckiego, powstał w XVI w.



Pałac Ostrogskich, zwany inaczej pałacem Gnińskich, po odbudowie.



Wielką stratą dla Warszawy było zburzenie pałacu Brühlowskiego.



Charakterystyczne ryzality w bocznej elewacji pałacu Krasinski.





Pałac Krasińskich, jedno z najwspanialszych dzieł Tylmana, padł również ofiarą hitlerowskiej furii niszczenia (Zdjęcie z 1939)

## TYLMAN Z GAMEREN – GAMERSKIM ZWANY

Nadworny architekt Stanisława Herakliusza Lubomirskiego Tylman z Gameren (ur. przed 1650 — zm. 1706), z pochodzenia Holender, niewątpliwie należy do najzdolniejszych i najczynniejszych architektów epoki Sobieskiego.

Polska środkowa i miasto Warszawa zawdzięczają mu znakomite budowle z okresu dojrzałego baroku. On to projektował kościół Sakramentek w Warszawie, kościół Bernardynów na Czerniakowie, tzw. Łazienkę Lubomirskiego (przebudowaną później na „Pałac na wyspie”), pałace: Ossolińskich (później Brühla), Krasińskich, Kotowskich, Ostrogskich (dziś Tow. F. Chopina), kościół św. Anny w Krakowie, pałace w Puławach, w Nieborowie, w Białymstoku, Lubartowie itd.

Nie będę tu omawiała całokształtu działalności Tylmana. Chcę tylko poświęcić parę słów tym elementom jego twórczości, które są zbieżne z polską tradycją budowlaną.

Tylman z Gameren przybył do Polski około roku 1670. Może wezwano go jako specjalistę od budowy fortyfikacji, gdyż sztuka ta bardzo wysoko stała wówczas w Holandii, a już w roku 1672, w uznaniu zasług w dziedzinie budownictwa wojskowego, został mianowany przez Michała Korybuta inżynierem królewskim. Wkrótce po przyjeździe, jako architekt Lubomirskiego brał udział w pomiarach Warszawy i opracowaniu planów regulacji miasta.

Tylman mieszkał w Polsce długo, przeszło trzydzieści pięć lat. Wyrazem jego całkowitej polonizacji jest nie tylko to, że — jak stwierdzają współczesne źródła — szybko opanował język polski, ożenił się z Polką, Anną Komorowską, a w r. 1685 został nobilitowany, ale przede wszystkim jego twórczość architektoniczna.

Pałace projektu Tylmana reprezentują klasycyzujący kierunek baroku. Odnaczają

się one przejrzystością rzutu; bryła budynku jest prosta i zwarta, elewację cechuje umiar dekoracji zewnętrznej i jasność podziałów architektonicznych. Środek elewacji zaznaczony bywa najczęściej wspartym na pilastrach tympanonem. Znacznych rozmiarów okna między pilastrami akcentują parady charakter pomieszczeń, znajdujących się w tej najbardziej reprezentacyjnej części budynku.

Pałace zbudowane na planie wydłużonego prostokąta, z wielką sienią pośrodku i symetrycznie, amfiladowo uszeregowanymi pomieszczeniami po obu jej stronach oraz z ryzalitami występującymi w narożach budynku, są kontynuacją i rozwinięciem tradycyjnych rozwiązań w naszej architekturze świeckiej.

Zastosowanie w narożach budynku ryzalitów, tworzących załamania elewacji, ulubione w epoce baroku, wywodzi się z od dawna powszechnie przyjętych w architekturze zamku i dworu polskiego elementów wieży i alkierza i jest jakby dalszym ciągiem tradycyjnego układu polskich dworów obronnych z XV wieku, kontynuowanym później w budownictwie wieku XVI. Jednym z najbardziej charakterystycznych rozwiązań tego rodzaju w Warszawie jest pałac Krasińskich.

Fakt, że ten układ podjął i rozwijał Tylman z Gameren, dowodzi jak głębokiemu i jak istotnemu spolonizowaniu uległ holenderski architekt.

Taki charakter jego twórczości uwidacznia się również w sylwetce dobrze znanego mieszkańcom Warszawy kościoła czerniakowskiego (1690—1693), na którą silnie oddziaływały tradycje polskich kościołków wiejskich. Wbrew swemu dotychczasowemu zamiłowaniu do budowl centralnych, któremu pełny wyraz dał w jednocześnie budowanym warszawskim kościele Sakramentek, zastoso-

wał Tylman na Czerniakowie bryłę, która jest jakby próbą pogodzenia rozwiązania centralnego z podłużnym, często stosowanym w naszym kościelnym budownictwie wiejskim. Ten właśnie wydłużony plan kościoła, z dobudowanym tradycyjnym przedświątyniem, tak rzadko spotykanym w miejskich świątyniach, i przykrycie budynku charakterystycznym dachem nadaje kościółkowi czerniakowskiemu niezwykle swojski wygląd, który podnosiła jeszcze, do dziś nie zachowana, wolno stojąca wieża — dzwonnica.

Na zakończenie chciałabym raz jeszcze podkreślić, że o talencie Tylmana świadczy nie tylko obfita i wszechstronna jego twórczość, ale, może przede wszystkim, niezwykła umiejętność dostosowania własnej koncepcji artystycznej do otoczenia i tradycji kraju, dla którego tworzył, i swoboda z jaką potrafił posługiwać się przyswojonymi elementami w ramach obowiązującego stylu.

Podczas ostatniej wojny wśród ciężkich walk o stolicę legły w gruzach prawie wszystkie warszawskie dzieła Tylmana z Gameren. Pastwą pożaru padł pałac Krasińskich; poważnym zniszczeniem uległ pałac Ostrogskich na Okólniku; bomba lotnicza rozpruła aż do fundamentów kościół Sakramentek na Nowym Mieście; uroczy pałac Brühla zamieniony został w wielkie zwaliisko gruzu.

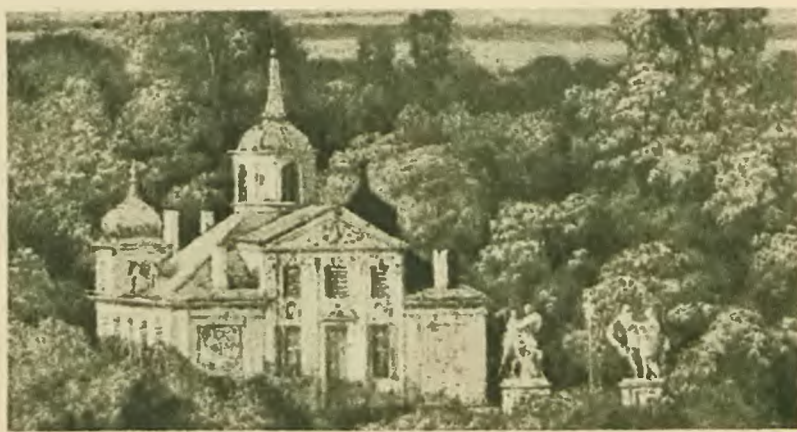
Dziś zniszczenia te w znacznej części należą do przeszłości.

W czasie niedzielnej przechadzki po Warszawie, patrząc na powstałe z gruzów budowle Tylmana i podziwiając ich piękno, różniamy cegrom trudu ludzi, którzy je tak pięknie odbudowali i wspomnijmy postać ich twórcy, najwybitniejszego z polskich architektów epoki Sobieskiego: Tylmana z Gameren — Tylmana Gamerskiego.

Maria Zakrzewska



Kształt kościoła czerniakowskiego wykazuje wpływy polskie



Na obrazie Canaletta zachował się widok „łazienki” Lubomirskiego.



# BUDOWA WARSZAWY W 10-LECIU POLSKI LUDOWEJ



Most Kierbedzia został wysadzony w powietrze w 1944 roku znacznie dokładniej, niż w 1915. Patrzyliśmy na szczątki z bulwaru.



...a dzisiaj z okna gmachu Związków Zawodowych oglądamy lekką sylwetkę mostu Śląsko - dąbrowskiego, daru Śląska dla stolicy



Obszernym polem ruin i gruzów była ulica Mariensztat i sąsiednie rejony Powiśla. Hulał tutaj do syta hitlerowski barbarzyńca.



Z tego samego punktu zachwycamy się jasnymi domami osiedla Mariensztat, malowniczą bryłą odbudowanego kościoła, Trasą W-Z.  
Fot. L. Jabrzemski



Muranów wchodził w granice getta i podzielił tragiczne losy tej dzielnicy, z której ogień i dynamit uczyniły rozległą pustynię.



Można krytykować architekturę nowego Muranowa, ale Zbudowanie obszernego osiedla na miejscu pustyni jest dużym osiągnięciem.

Fot. Z. Siemaszko



# BUDOWA WARSZAWY W 10-LECIU POLSKI LUDOWEJ



Z lotu ptaka spoglądamy na Krakowskie Przedmieście. Obrazek ten tchnie dobrobytem, spokojem. Ale przyjrzyjmy się domom z lewej strony. Nigdy przed wojną nie wyglądały tak ładnie, nigdy nie mieszkało się w nich tak wygodnie robotnikom i inteligentom...

**N**a Lublin patrzyła wtedy cała Polska. Miliony ludzi z wyzwolonej części kraju i miliony z miast, wsi i osiedli, do których wyzwolenie zbliżało się dopiero wielkimi krokami zwycięskiej ofensywy.

Lublin obudził nadzieję w sercach tysięcy mieszkańców Warszawy. Pierwsze dekrety młodej Władzy Ludowej napawały otuchą, umacniały wiarę w to, że Warszawa powstanie do nowego życia. Tę nadzieję i wiarę budziła moc nowej, silnej Polski. Moc, która potężniała entuzjazmem coraz to nowych setek tysięcy wolnych Polaków. Dla tych, co szczerze kochali swoje miasto, nie było wątpliwości, że ich Warszawa podźwignięta ze zniszczeń stanie się znów sercem kraju. Kraju, którego władanie przechodziło metr po metrze wyzwolanej ziemi w ręce ludu.

Kiedy Lublin tętnił już życiem Ludowej Polski, Warszawa dymiała wygasającymi pożarami, przerażała ogromem zniszczenia, w którym trwał jeszcze broniący się okupant.

17 styczeń przyniósł miastu wolność. Do ruin domostw, do mogił najbliższych powracali mieszkańcy...

W trzynaste dni później, I. II. 1945 r., Rząd Ludowy postanawia, że Warszawa, choć bezprzykładnie zniszczona, pozostanie nadal stolicą Polski, że zostanie podjęte dzieło jej odbudowy. Tak było przed dziesięcioma laty.

Dzisiaj w nowych domach Warszawy mieszka jedna czwarta jej mieszkańców. 250.000 ludzi korzysta z tych wszystkich udogodnień, które zawiera i z którymi łączy się nowe mieszkanie.

Cztery miliony m<sup>3</sup> nowych fabryk, których budowę zapowiadał Plan 6-letni, podziwiamy w postaci masywów gmachów i hal Żerania, Domu Słowa Polskiego, Zakładów im. Kasprzaka, Obrońców Warszawy, Świerczewskiego, Elektrociepłowni, Huty Warszawa, Dzielnicy Przemysłowo-Składowej — Szczęśliwiec.

Z krajobrazu miasta, jego ulic i placów znikły gruzy.

X lat Polski Ludowej wyżłobiło w kształcie zrujnowanego, kapitalistycznego miasta zwały nowej socjalistycznej stolicy.

X lat Polski Ludowej — to odrodzenie i rozkwit miasta, które przodowało w przeszłości w walce o wolność i sprawiedliwość, by dzisiaj przodować w wysiłku budowy nowego, szczęśliwego jutra.



...a przecież były zburzone do cna! Przed niewiele laty wyglądały tak właśnie, jak na tych trzech fotografiach, które złożone razem dają tę samą perspektywę, na którą zwróciliśmy uwagę przed chwilą. Podobne zestawienia stanowią dowód ogromu dokonanej pracy.

Zdjęcia: W. Piotrowski



# BUDOWA WARSZAWY W 10-LECIU POLSKI LUDOWEJ

# BUDOWA WARSZAWY W 10-LECIU POLSKI LUDOWEJ



W marszu naprzód jesteśmy zapatrzeni w naszą świetlaną przyszłość. Lecz dobrze będzie, gdy w dniach radosnego obchodu X-lecia Polski Ludowej spojrzymy na chwilę wstecz i porównamy Warszawę dzisiejszą z Warszawą pierwszych lat powojennych. Na placu Konstytucji np. widzimy słoneczne bloki mieszkaniowe, szerokie witryny sklepów, kawiarni, punktów usługowych (u góry z lewej). A tak niedawno sterczały tu wypalone mury, w grożących, życiu ruinach gnieszili się w warunkach jaskiniowców mieszkańcy, w parterowym ciągu sklepów prywatnych

szalała spekulacja (z lewej w drugim rzędzie). Ohejrzymy się za siebie. Oto druga strona placu Konstytucji. Ten wysoki narożnik wznosi się na dawnym rogu Marszałkowskiej i Pięknej. Zbudowania tego skrzyżowania ulic przez ludową MDM oglądamy z rogu dawnej Koszykowej (zdjęcia u góry z prawej). Zajdźmy w tych latach i na Stare Miasto, spojrzmy raz jeszcze na zabytkowy Rynek, odnajdziemy tu na pewno nowe uroki (zdjęcie u dołu). A patrząc na Pałac Kultury i Nauki myślimy o przyjaźni i pomocy wielkiego narodu radzieckiego dla nas.





# JAK URATOWANO BIBLIOTEKĘ ZAŁUSKICH

W miejscu, gdzie wlewa Swierczewskiego zbiega ku kamiennej ścianie ulicy Miodowej, by zniknąć w

chłodnym półmroku tunelu, nieco na uboczu, za kępą młodych drzew strzeżone płotem czerwoną tablicą „Budowla

zabytkowa”, stoją wypalone ruiny dawnego pałacu Daniłowiczów z XVII w., w którym w XVIII w. mieściła się Biblio-

teka Załuskich, zwana później Biblioteką Rzeczypospolitej. Zachowany fronton pałacu, zdobny rzędem kamiennych medallionów z popiersiami królów polskich, spekany jest od ognia, posiekany odłamkami pocisków. Te widome skutki barbarzyństwa hitlerowskich najeźdźców nasuwają skojarzenie z latami osiemdziesiątym XVIII stulecia, kiedy wprawdzie mury pałacu stały w całej swej okazałości, ale wewnątrz i księgozbiór znalazły się w oplakany stanie — skutkiem barbarzyństwa rodzimej ciemnoty. Nim szacowny zabytek doczeka się godnej restauracji, warto przypomnieć tę kartę z dziejów owego księgozbioru, nosząca charakterystyczne piętno walki ówczesnego postępu i oświaty z klerykałno-szlachecką ciemnotą i zacofaniem.

Po śmierci Józefa Andrzeja Załuskiego (1774), który żywił się często chlebem i serem, a olbrzymie swoje dochody obracał na zakup książek, zgromadzony przez niego bezcenny księgozbiór około 300.000 tomów przeszedł mocą testamentu Załuskiego na własność państwa. Był to garść dość osobliwy: dotychczas zapisywano majątki na rzecz osób prywatnych, na rzecz klasztorów. Ale nikt jeszcze nie zapisał... książek — państwu. Państwo szlacheckie nie bardzo wiedziało, jak z tym darem postąpić; księgozbiór pozabawiony należytej opieki ulegał coraz większemu zniszczeniu i omal nie zniszczył całkowicie.

Losem Biblioteki zainteresowała się około 1783 r. Komisja Edukacji Narodowej i delegowała na ratunek jednego z podówczas najbardziej fachowych bibliotekarzy, zasłużonego autora „Gramatyki dla szkół narodowych”, Onufrego Kopczyńskiego. Stan, w jakim zastał Bibliotekę Kopczyński, najlepiej malują jego własne słowa i raport architekta Zawadzkiego. Przede wszystkim budynek był w katastrofalnym stanie. „Okazała się potrzeba uczynienia reformów i reparacji tak w dachach zawałeniem się groźnych, bo wszystkie prawie czopy krokiew pogniły i belki, jako też w niektórych oknach, drzwiach, piecach, schodach etc.” — melduje Zawadzki, a Kopczyński dodaje, że księgozbiór jest też w oplakany stanie: „Leżące w miejscu przez kilkadziesiąt lat księgi i papiery nieoprawne uległy się kurzem, nabierały wilgoci i dalej zgnilizny i robactwa, skąd kilku tysięcy książek uszkodzenie. Ileż to książek znalazłem zgniliznych i spleśniałych? Ileż jak z wody wywleczonych, ile bez okładek, ile rozprutych? Zniszczeniu towarzyszył nieład. Książki leżały w stosach na podłodze, a na półkach tłoczyły się w czterech rzędach. Znaleźć jakąś książkę albo zorientować się w zasobach Biblioteki było nie sposób, bo dla każdej półki był osobny katalog, w nim najpierw podział na formaty, a dopiero dla każdego formatu alfabetyczny spis.

Nic dziwnego, że w tym rozgardiaszu mógł bezkarnie przez wiele lat buszować ks. Stefan Wurfels, jezuita, który według świadectwa Lelewela „dwóm Włochom i pewnemu staroście różne księgi a najwięcej szychy z biblioteki sprzedawał, a jakożkolwiek za lichą odstępował cenę, sprzed ich za 36.000 złp.”

Każno wziął się Kopczyński do dzieła, bo zjawiał się w ostatnim momencie. Przy pomocy kilku pracowników, oplakanych z własnej kieszeni (pensji mu naznaczono 2.000 złp rocznie), oraz około 20 ochotników „przez chęć dobra publicznego” pracujących, zaczął ratować książki, przede wszystkim te, na które deszcz śnieg padał przez wybitę szyby. Jedni z pracowników

wynosili książki koszarą dziedzińca, gdzie je pod specjalnie zbudowanym „obdaszkciem” trzepali, wietrzyli, su-



Józef Andrzej Załuski.

szli; drudzy „chędożył próżne sale” i zbijali nowe półki z tarcic z laski Najjaśniejszego Pana (króla Stanisława Augusta) ubogiej Bibliotece darowanych; inni wreszcie spisowali rejestr ocalałych książek i tworzyli nowoczesny katalog, ustawiając opatrzone nalepkami informacyjnymi tomy na półkach według podziału rzeczowego i formatów. Jednocześnie rzemieślnicy remontowali budynek.

Pracy tej niechętnym okiem przyglądał się kierownik Biblioteki ks. Koźmiński. Póki Kopczyński wietrzył, trzepał, porządkował, ks. Koźmiński i jego stronnicy ograniczali się do drobnych szykan, do buntowania Kopczyńskiego pracowników, do straszenia ich, że ślepoty albo suchoty z kurzu i zgnilizny nabędą. Ale gdy Kopczyński wśród dubletów przeznaczonych na sprzedaż lub wymianę znalazł książki przez Załuskiego oddalone od księgozbioru, jako „najbardziej krytyczne przeciwko niektórym osobom i zgromadzeniom” (łatwo zgadnąć, że były to postępowe i antyklerykałne dzieła), i te również objął swoją akcją porządkowania i katalogowania, aby dać do nich przystęp czytelnikom — podniósł się gwałt. Posypały się skargi do Komisji Edukacji Narodowej, że Kopczyński zła miał przysięgę przepisaną przez Załuskiego dla bibliotekarzy, zakazującą najsurowiej „najmniej w bibliotece odziany”. Skargę poparto „solennym” i huczynym ogłoszeniem w przytomności licznych świadków „niecnego postępu Kopczyńskiego”. Bohota stanęła.

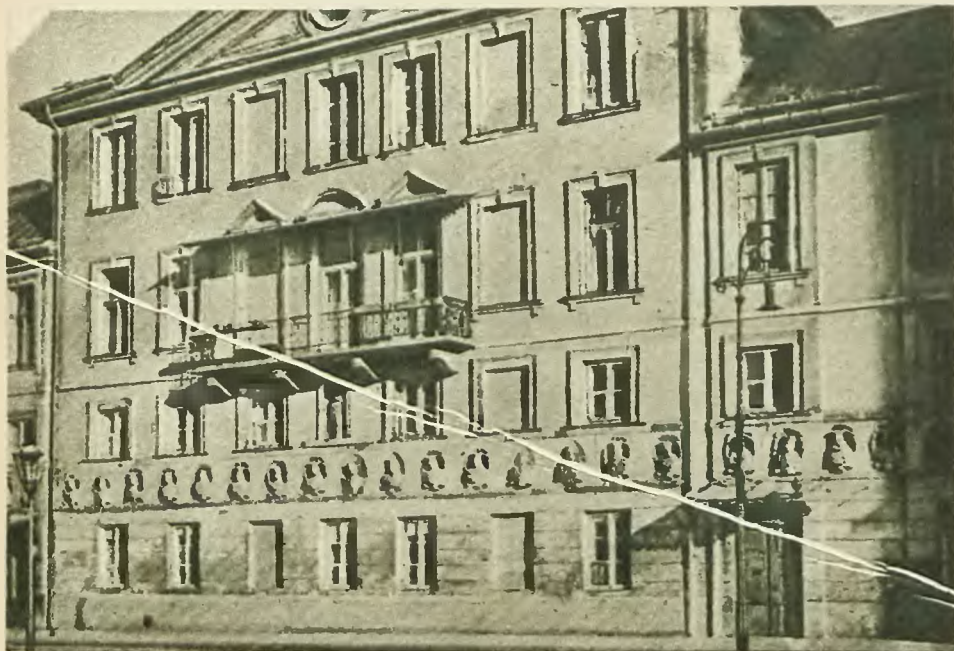
Ale Kopczyński nie dał się zastraszyć reakcyjnym obskurantom. Działo się to zresztą w przeddzień powstania Kościuszkowskiego i Kopczyński miał za sobą zwarty i zmobilizowany obóz postępowy. Wysłał raport do Komisji Edukacji Narodowej, która po zbadaaniu sprawy przyznała mu słuszość. Pracę podjęto na nowo, choć dalsze wypadki polityczne ukończyć jej nie pozwoliły. W każdym bądź razie Linde, przebywający w tym czasie w Warszawie, korzystał z uporządkowanego już księgozbioru Załuskich zbierając materiały do Słownika.

Dziś mocne wojną przetrzebione resztki zbiorów Załuskich znajdują się po różnych dramatycznych kolejach pod opieką polskich bibliotekarzy, oddane w służbę nauce i społeczeństwu. Kto wie, o ile jeszcze mniej tych książek do szłoby do naszych rąk, gdyby nie ofiarna, uparta i odważna praca Kopczyńskiego przed stu pięćdziesiąt laty.

Feliks Przyłubski



Biblioteka Załuskich w Warszawie, według rysunku piórkim Zygmunta Vogla.



Dawna Biblioteka Załuskich była przed rokiem 1939-ym zwykłą czynszówką.



Tak wyglądały szacowne mury po zbombardowaniu i spaleniu w 1944-ym roku



## W BIBLIOTECE GROMADZKIEJ

**B**iblioteka... gromadka? A więc wprawdzie do „Stolicy“ tematykę czysto wiejską? Owszem — o tyle, o ile jest ona związana z Warszawą. Czyli — innymi słowy — gromady wiejskie na terenie wielkiego miasta? Paradoks tylko pozorny. W granicach Wielkiej Warszawy znalazła się rzeczywiście pewna liczba gmin czysto wiejskich. W roku 1953 powierzchnia użytków rolnych w Warszawie wyniosła 13.581 hektarów, w tym grunty orne — 10.771 ha. Większość stanowią gospodarstwa chłopskie (85,3%). Poza nimi mamy też w Warszawie 6 Państwowych Gospodarstw Rolnych (11,1 procent ogólnej powierzchni uprawnej). Reszta — to inne gospodarstwa państwowe.

Dziwnie to jakoś brzmi, gdy mówimy o akcji siewnej czy żniwno omlotowej, o przebiegu pomocy sąsiedzkiej... na terenie stolicy. Działa tu bez wątpienia pewien nawyk myślenia, że gdy mówimy „Warszawa“ — stają nam przed oczyma jedynie ulice, domy, tramwaje, samochody... Typowo wiejskie krajobrazy wydają się nam tutaj czymś tak bardzo odległym...

A tymczasem wystarczy wyjechać za ostatnie szeregi domów, utrzymujących sztywno zorganizowany, aby się znaleźć na prawdziwej wsi. I tylko zewsząd widoczna sylweta Pałacu Kultury i Nauki nie pozwala nam zapomnieć, gdzie jesteśmy.

Szeroko rozbudowana sieć terenowa Biblioteki Publicznej, o której pisaaliśmy w numerze 22 „Stolicy“ z br., obejmuje także biblioteki gromadzkie. W każdej gromadzie wiejsko-warszawskiej powinien być taki sprawnie działający punkt biblioteczny. Hm, sprawnie... A więc — nie tylko na papierze. Że bywa jeszcze różnie — przekonał nas mały spacer po terenach dzielnicy Ochota.



Bibliotekarka Dorota Winkiel życzliwie doradzi, jaka książka podoba się młodszemu czy starszemu czytelnikowi. Jak widać na zdjęciu, sółtys gromady Gorzkiewki Stanisław Kilian jest dziś bardzo zadowolony.

Skręcamy autem z Grójeckiej na prawo. Najpierw jedziemy szosą, potem drogą bitą. W otoczeniu wiejskiego krajobrazu stoi sobie schludny dworek, z tradycyjnym ganeczkiem na białych słupkach. To budynek biblioteki gromadzkiej w Salomei. Nieestety dla nas, a dobrze dla bezpośrednio zainteresowanych — dworek jest w stadium wewnętrznego remontu. Zachłapanie szyby świadczą o tym wymownie.

Jazda dalej! Z alei Żwirki i Wigury skręcamy na wąską drogę, dojeżdżamy do domku z czerwonej cegły. Rakowiec. „Uwaga! Zły pies!“ — ostrzeżenie napis na bramie. Ale właśnie „zły pies“ prezentuje się nam osobiście. Może to sugestia, że wydaje się

rzeczywiście jakąś bestią? Biega wokoło i warczy na nasze auto.

Okazuje się, że „biblioteka powinna być otwarta“ teraz, bo i wtorek przeciw na kalendarzu, a godzina osiemnasta — na zegarku. „Ale jakoś nie jest i basta!“. Kiedy bywa i czy bywa tu bibliotekarka? Nikt nic nie wie. I jak zwykle w podobnych wypadkach, informatorzy masi robią wrażenie „nie-tutejszych“.

Jedziemy więc z kolei do Gorzkiewek, gromady położonej obok stacji kolejowej „Okęcie“ (linia Warszawa — Radom). Droga — prawdziwie wiejska. Auto wyczynia na niej cyrkowe wprost sztuki, ku rozpaczy nie przygotowanego psychicznie do tej „jazdy terenowej“ kierow-

cy-właściciela wozu. Lecz dotarliśmy więc do biblioteki gromadzkiej, zobaczyliśmy ją w „akcji“. Co prawda, stosunek 2:1 na rzecz nieczynnych, jako ogólny rezultat naszego wypadu w teren, nie wydaje się pomyślny. Jeszcze ta w Salomei — zrozumiałe — remont. Ale tamta, na Rakowcu?

Wracając do centrum Warszawy, której granic ani na chwilę dziś nie opuściliśmy, mijamy doły fundamentowe i sterty przygotowanych do budowy cegieł. To mieszkańcy Gorzkiewek, w ramach pracy społecznej, budują sobie świetlice. Nie tylko sobie, lecz także na użytek i pożytek pasażerów, wyczekujących pociągu na pobliskiej stacji „Okęcie“, zagubionej wśród pól i łąk... stolicy. (jk)

Dotarliśmy więc do biblioteki gromadzkiej, zobaczyliśmy ją w „akcji“. Co prawda, stosunek 2:1 na rzecz nieczynnych, jako ogólny rezultat naszego wypadu w teren, nie wydaje się pomyślny. Jeszcze ta w Salomei — zrozumiałe — remont. Ale tamta, na Rakowcu?

Wracając do centrum Warszawy, której granic ani na chwilę dziś nie opuściliśmy, mijamy doły fundamentowe i sterty przygotowanych do budowy cegieł. To mieszkańcy Gorzkiewek, w ramach pracy społecznej, budują sobie świetlice. Nie tylko sobie, lecz także na użytek i pożytek pasażerów, wyczekujących pociągu na pobliskiej stacji „Okęcie“, zagubionej wśród pól i łąk... stolicy. (jk)



W otoczeniu wiejskiego krajobrazu stoi sobie schludny dworek, w którym mieści się biblioteka warszawskiej gromady Salomea.



Zacięta walka na szachownicy między Wiesławą Rembiejewską a Kaziem Puławskim wzbudziła zainteresowanie młodzieży Gorzkiewek. Zdjęcia: J. Smogorzewski





Basen na Łazienkowskiej gromadzi od rana amatorów pływactwa.



Na reprezentacyjnym korcie CWKS-u rozgrywane są mecze tenisowe.

## UMASOWIĆ SPORT W WARSZAWIE

**C**zy może dziś istnieć miasto, w którym nie rozwijałby się sport, w którym by mieszkańcy nie rozwijali swojej tężyzny fizycznej, w którym nie byłoby urządzeń i boisk sportowych? Naturalnie, że nie. I nie ma dziś w Polsce takiego miasta, tylko że... nie wszędzie jest ze sportem najlepiej.

Tak też, niestety, jest i w Warszawie. Dużo jest warszawiaków - „sportowców”, którzy jako kibice uczestniczą we wszystkich meczach i spotkaniach sportowych. Ale mało takich, którzy by sport sami uprawiali. Przyczyn tego stanu jest wiele. Aby temu zaradzić, aby umasowić sport w Warszawie, odbyła się ostatnio nadzwyczajna sesja Stołecznej Rady Narodowej, połączona z plenarnym posiedzeniem Warszawskiej Rady Związków Zawodowych.

Rezultatem tych obrad jest uchwała, która wytycza główne kierunki działania na najbliższą przyszłość. A więc długofalowy plan rozwoju i umasowienia poszczególnych dyscyplin sportu, do wykonania którego zobowiązano Stołeczny Komitet Kultury Fizycznej. Do popularyzacji sportu zobowiązani zostali radni Stołecznej i Dzielnicowych Rad Narodowych, członkowie WRZZ i okręgowych zarządów zw. zaw. oraz komitety rodzicielskie.

Bardziej konkretne postanowienia to już „od zaraz”, od 15 lipca br.: udostępnienie mieszkańcom stolicy wszystkich istniejących urządzeń i boisk sportowych trzy razy w tygodniu. To organizowanie kół sportowych przy blokach mieszkalnych, uzupełnienie zdekompletowanych rad kół sportowych i uzupełnienie sprzętu sportowego.

Uchwała nakazuje również wszystkim radom zakładowym i miejscowym omawianie raz na kwartał spraw życia sportowego w ich zakładach pracy. Poleca organizowanie wspólnych wycieczek pracowników, połączonych z rozgrywkami sportowymi.

Warszawa wzbogaci się także o wiele nowych obiektów sportowych. Przewiduje się bowiem

budowę wyczynowej skoczni narciarskiej i centralnego ośrodka strzeleckiego oraz wyremontowanie i oddanie do użytku dużego basenu pływackiego w Agrykoli. Dzielnicowe Rady Narodowe opracują dwuletni plan budowy boisk pomocniczych przy zakładach pracy, hotelach robotniczych i komitetach blokowych. Przy opracowywaniu planów budowy nowych osiedli mieszkaniowych przewidywana będzie budowa zwartych zespołów sportowych.

Tyle o uchwale, która niewątpliwie przyczyni się do tego, że cała Warszawa zatętni życiem sportowym. Ale pełny sukces — całkowite umasowienie sportu w stolicy — zależy jest jeszcze od wielu innych spraw. Przede wszystkim od właściwego stosunku do sportu. Ot np. szkolne kluby sportowe borykają się z wielkimi trudnościami, bo zbyt mało interesują się sportem dyrekcje szkół, rady pedagogiczne i komitety blokowe. (Obecnie w szkołach jest tylko 49 kół sportowych, które zrzeszają 6.720 członków). Zbyt mało uwagi poświęca też życiu sportowemu Zarząd Stołeczny Związku Młodzieży Polskiej; a przecież na tym odcinku ma wdzięczne pole do popisu. Podobny stosunek do sportu mają jeszcze niektóre rady zakładowe, które często nie pomagają, a nawet utrudniają pracę kół sportowych, jak np. w Zakładach A-3.

Skutki tego braku zrozumienia dla spraw kultury fizycznej widać wymownie w krótkiej statystyce. W 1952 roku było bowiem w Warszawie 51 tysięcy członków kół sportowych, a już w 1953 roku liczba ta zmniejszyła się do 47 tysięcy.

Dlatego też musimy pamiętać, że sama uchwała Prezydium Stołecznej Rady Narodowej i Warszawskiej Rady Związków Zawodowych znacznie pomoże, ale nie wystarczy do przełamania złych tradycji organizacji sportu w Warszawie. Wykonanie w pełni programu, który nakreśliła uchwała, zależy od nas wszystkich. Warszawa może i powinna być dużym ośrodkiem sportowym! (— in)



Terenem zaciętych walk żużlowców jest stadion na Wawelskiej.



Wysług Pokoju wywołał olbrzymie zainteresowanie kolarstwem.



Lubomir Dmyterko

Przełożył Grzegorz Timofiejew

## W BELWEDERZE

Noc i okno. Jalkby na portrecie  
Widać w oknie oświetlonym postać  
Znaną w Polsce nawet małym dzieciom  
Bierut, wódz milionów ludzi prostych!  
Bierut nie śpi, przecież trosk niemało.  
Księżyc ciska promień po promieniu.  
Z Belwederu jak ze szczytu całą  
widać Polskę w pracy i w natchnieniu.  
Rosną miasta, huty i spółdzielnie,  
I kanały zwiążą nierozdzielnie  
Poprzez modrą Wisłę — Odrę z Dnieprem.  
Pędzą, przemijają dni i noce!  
Jutro plenum. Znowu snu nie starcza.  
Wkrótce świt w ulicach zamigocze,  
Lecz już myśl gotowa do natarcia.  
Każdy szczegół Jego przemówienia  
Jest dla przyszłej Polski jak fundament.  
Czasem tylko nagle, od niechcenia  
Straszną przeszłość ukazuje pamięć  
Lat dziecięcych obraz się pojawi.  
Zapowiada młodość, brzask promienny...  
Potem mroki: średniowieczny Rawicz,  
Pięć za kratą ciężkich lat więziennych.  
Zawsze na pozycji był bojowej!  
Gestapowcy próżno go szukali.  
I choć przeszedł piekło prześladowań,  
Uszedł śmierci, żył i walczył dalej.  
Znów pracuje. Cicho w Belwederze.  
Świta! Naraz kroki. Towarzysze!  
Bierut idzie, drzwi otwiera szerzej  
W dzień, w socjalizm — Polsce robotniczej.

## WYSTAWA SKUPU CEPELIA

**P**opularna już dzisiaj CEPELIA czyli Centralna Przemysłu Ludowego i Artystycznego w okresie swej pięcioletniej działalności otworzyła w Warszawie i w wielu innych miastach sieć pięknych sklepów, zaopatrzonych w wyroby sztuki i przemysłu ludowego oraz rzemiosła i przemysłu artystycznego. Sklepy te są zaopatrywane w towar nie tylko przez spółdzielnie, zrzeszone w CEPELII, lecz i przez punkty skupu Rejonowych Biur Handlowych tej instytucji, zorganizowane we wszystkich miastach wojewódzkich i niektórych — powiatowych, tych zwłaszcza, które są ośrodkami bogatych folklorystycznych regionów Polski.

Punkty skupu CEPELII mają szersze znaczenie. Praca ich wpłynęła na reaktywowanie wielu zanikających już dziedzin wytwórczości ludowej; podtrzymała np. i rozwinęła kunszt wycinarkarstwa, tak charakterystyczny dla naszego folkloru wiejskiego. Ujawniono wielu nieznanych przedtem twórców ludowych, wybitnych nieraz artystów, wciągnięto ich w orbitę działalności produkcyjnej CEPELII, zapewniono stały, godziwy zarobek i pewność zbytu po opłacalnej cenie.

Wśród odkrytych przez CEPELIE talentów ludowych należałoby wymienić ceramikę podlaskiego Rogowskiego, srebrnika cieszyńskiego Horaka, wycinarki Siwkową i Jeziorowską.

Na wystawie punktów skupu, zorganizowanej w kamienicy Baryczków i otwartej w ciągu paru pierwszych dni lipca (czemu ten interesujący pokaz był tak słabo reklamowany, czemu nie

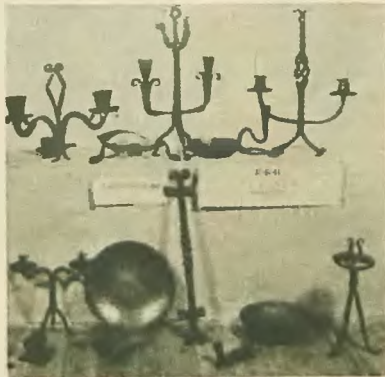
wywieszono choćby jakiejś informacji o nim na samym Rynku Starego Miasta?), oglądaliśmy zarówno prace twórców ludowych, jak i wyspecjalizowanych w tej dziedzinie artystów-plastyków. Trudno tu wymienić to wszystko, co zwracało uwagę polotem artystycznej inwencji czy poziomem wykonania. Wliczmy więc takie zauważone przez nas pozycje, jak koszyki słomiane na jagody Józefa Lobejki z Czeberaków, siwą ceramikę Kazimierza Rogowskiego z Białej Podlaskiej, uroczę miniaturowe ptaszkió górnika Stanisława Gibasa z Czechowic, filigrany srebrne Franciszka Horaka z cieszyńskiego, galanterię drewnianą i biżuterię z tegoż materiału Filipowicza, światełki drewniane polichromowane Blaszczyka z Nieszawy, wyroby ze słomy Romańskiej. W dziedzinie tkanin górowała bezapelacyjnie białostoczczyzna, ze swymi wspaniałymi wprost wyrobami z wełny i lnu. Poznańskie natomiast przodowało haftami z Szamotuł. Nad wyraz starannie wykonane modele jachtów zaprezentował emerytowany oficer marynarki Józef Melcer.

W grupie artystów - plastyków zapamiętaliśmy: lalki Józefikowej z Krakowa, fajanse ręcznie malowane Gralewskiej, maskotki Narzymskiej z Kielc, srebrną galanterię ręcznie cyzelowaną Celmińskiego.

Zupełnie odrębną pozycję zajmuje Stanisław Skura, kowal wiejski pochodzący z łowickiego, obecnie mieszkający w Sopocie. Jego ręcznie kute dzieła powinny znaleźć szersze niż dotąd zastosowanie w reprezentacyjnych wnętrzach nowej Warszawy. (jk)



Upominki z regionu Zakopanego



Kowalszczyzna Stanisława Skury.



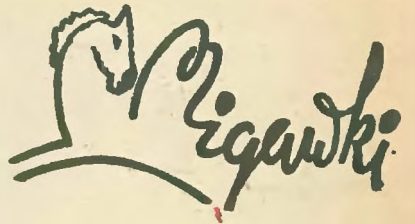
Jedna z wystawionych tkanin.



Wnętrze wystawy..., nie, nie tej CEPELII u Baryczków, lecz wystawy tkanin fabrycznych bawełnianych, otwartej w W-wie 1880 r.



**ATRYBUT** — 1. W filozofii: nieoddzielna właściwość substancji, np. ruch jest atrybutem materii. 2. W gramatyce: to samo co przydawka. 3. W przenośni: charakterystyczna oznaka, godło, cecha, właściwość jakiejś rze-



— Nie czas żałować różu, kiedy lata płyną — westchnęła melancholijnie ciocia Melania wstając wreszcie sprzed lustra. Szła do teatru i chciała wyglądać twarzowo.

Ale cóż? Z kunsztownych zabiegów kosmetycznych nic nie wyszło, raczej żalosa kompromitacja.

Na balkonie w teatrze „Syrena” był tropikalny upał. Ze strugami potu spływał róż na łono cioci Melanii, szybko falujące dla zacerpnięcia zgęszzonego powietrza. Musiałem gorąco (uś, w tak gorącej atmosferze) zapewnić ciocię, że sąsiedzi nie z niej się śmieją, a z pysznych kawalców Sempolińskiego w „Żołnierzu Królowej Madagaskaru”. Była bowiem bliska płaczu i obawiałem się, aby z dyskretnie czernionych rzes nie zaczęły kapać czarne łzy na jej białą, świeżo upraną bluzeczkę. Połowę przyjemności przedstawienia popsuła nam ta duchota. Nie tylko zresztą w „Syrenie” kwitnie swoista produkcja uboczna w postaci rzymskiej łaźni. Dusząco jest latem na balkonach wielu teatrów i kin warszawskich.

Toteż z radością i wdzięcznością przyjęliśmy wiadomość o jeszcze jednym darze lipcowym budowniczych Warszawy, o kinie letnim na otwartym powietrzu w śródmieściu, w alei Stalina. Powodzenie takiego kina poza dusznymi murami powinno być murowane. Z utęsknieniem czekamy na dalsze tego typu letnie „lokale” i cieszymy się na myśl o kinach, teatrach i estradach koncertowych, jakie kiedyś wreszcie powstaną w Centralnym Parku Kultury na Powiślu.

„Żołnierz Królowej Madagaskaru” przypomniał o dziewiętnastowiecznych „teatrach ogródkowych”. Przecież nie wszystkie z nich były przybytkiem podkaszanej muzy dla burżujów. W słynnych „ogródkach” nie tylko występowały „Kamille”. Były i dobre teatry na powietrzu, w których grywali utalentowani aktorzy.

Warto by jeszcze pomyśleć nad tym aby w innym, oczywiście nie knajpiarskim wydaniu, wskrzesić tradycję dobrych teatrów ogródkowych dla mas, dla warszawiaków i licznych wycieczek. Aby wyjść na powietrze z kinem, teatrem, koncertem symfonicznym.

KROPKA

czy lub nieodłączna przynależność przedmiotu. Np. atrybutem władzy królewskiej jest korona i berło.

**SUBSTANCJA** — w filozofii: pierwsza zasada, istota wszystkich rzeczy i zjawisk. Zgodnie z ujęciem nauko-materialistycznym, substancją jest materia, znajdująca się w wiecznym ruchu i wciąż się zmieniająca. Idealizm, wbrew wywodom nauki i praktyce społecznej uznaje za substancję duch, idee



TURYSTYKA

WYPOCZYNEK



## W X-LECIE

Czy znałeś przed 1939-tym rokiem, robotnika warszawski, urzekające piękno naszych Tatr? Czy zaznałeś przyjemności przejazdu kolejką linową na Kasprowy Wierch, Gubałówkę, Górę Parkową? Czy zarobki Twoje pozwalały Ci spędzić urlop na brzegu polskiego morza? Czy Ty i Twój najbliższy mogli regenerować swoje siły w rześkim powietrzu morskim czy łagodnym klimacie górskim? Czy zatroszczono się o to, abyś po całonocnej, ciężkiej pracy mógł wypocząć na łonie przyrody, w otoczeniu zieleni i wody?

Jak bardzo zmieniło się Twoje życie! Przyzwyczałeś się do tego, że wyjeżdżasz na wczasy lecznicze czy wypoczynkowe, że na wczasach tych możesz przebywać ze swoją rodziną. Uważasz za objaw normalny, że dziecko Twoje spędza corocznie kilka tygodni na koloniach dziecięcych, otoczone troskliwą opieką lekarza i wychowawczyń. Twój zakład pracy ułatwia Tobie i Twoim towarzyszom pracy zwiedzanie kraju i podziwianie jego piękna, organizując z funduszy zakładowych bliższe i dalsze wycieczki. Stworzono dla Ciebie ośrodki wypoczynku świątecznego, w których beztrudno, ze swoją rodziną i przyjaciółmi, możesz spędzać dni wolne od pracy. Na Ciebie czekają powstające na terenie całego kraju schroniska i domy turystyczne, stacje wodne. Dla Ciebie urządzone są imprezy turystyczne i wypoczynkowe. Dla Twojego zdrowia, dla Twojej radości.

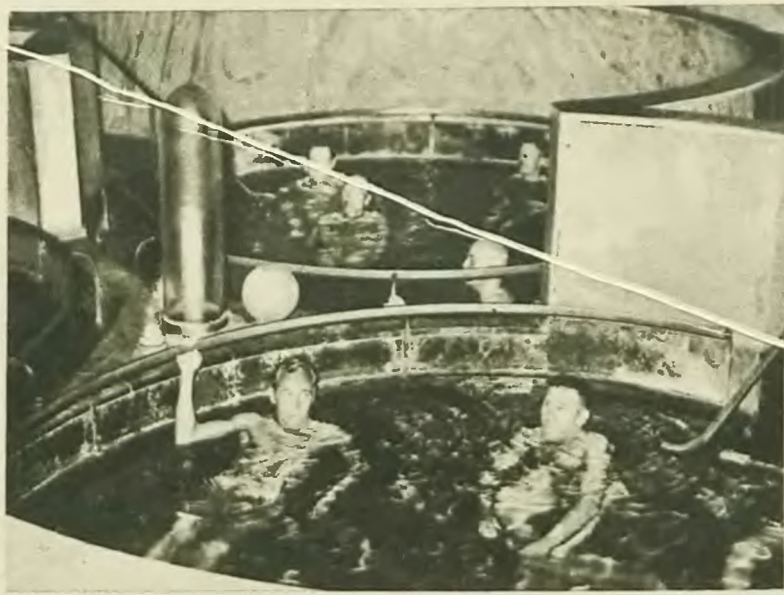
Powiesz, że przecież są to wszystkie sprawy oczywiste, że przecież we własnym kraju, którym współrzędzisz, masz prawo do wypoczynku, do wczasów, do radosnego życia, że i Twemu dziecku i Twej żonie należy się beztrudnie wypocząć. Szuszenie! Ale czy pomyślałeś, że wszystko to dała Ci dopiero Polska Ludowa?



Studenci Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi na wczasach w Krynicy Morskiej „wyrzeźbili” syrenę...



Przed jadalnią w ośrodku wczasów rodzinnych w Pobierowie.



Baseny do kąpiei leczniczych w sanatorium zdrojowym Cieplie.



Ulubioną formą wypoczynku po pracy są wycieczki żeglarskie.



Na Galicowej Grapie, po marszu w czasie wczasów wędrownych.



# CAŁY NARÓD BUDUJE SWOJĄ STOLICĘ

## SIEDLCE WALCZĄ Z TRUDNOŚCIAMI

**W**PKS-ie, który wziął mnie do Siedlec, nawiązałem rozmowę z młodym człowiekiem ze znaczkłem zetempowskim. Rozmowa zesłała wkrótce na potrzeby Siedlec i ich udział w walce o lepsze jutro całego kraju. Dowiedziałem się przy tym, że trwałym pomnikiem łączności ze stolicą jest w Siedlcach piękny zabytkowy ratusz, zniszczony w czasie wojny, a odbudowany z funduszy SFOS. „My, siedlczanie — powiedział mój sympatyczny towarzysz podróży — codziennie, gdy spoglądamy na nasz piękny ratusz, lepiej czujemy naszą żywą łączność z Warszawą, co wzmacnia nasze zainteresowanie odbudową stolicy, a więc i działalnością SFOS, jeszcze słabą”.

Mój młody rozmówca z PKS-u miał wiele racji. Akcja sfosowska w stolicy Podlasia wyraźnie kulaje. W wielu zakładach pracy nie ma kół zakładowych OW. Do pracy propagandowo-uświadamiającej nie zdołano pozyskać szerzego aktywu społecznego.

Z obliczenia świadczeń na SFOS za pierwsze pięć miesięcy br. wynika, że na jednego mie-

szkańca Siedlec wypada po 4 zł, a na mieszkańców powiatu zaledwie po 0,53 zł...

Ma się rozumieć, mają Siedlce swe specyficzne trudności, oddziaływające ujemnie na pracę sfosowską. Brak w Siedlcach, jak dotąd, większych zakładów przemysłowych, miasto bardzo ucierpiało w czasie wojny, zaludnienie Siedlec spadło nieomal do połowy. Organizacje masowe nie przejawiają tu żywszej działalności. Młodzież zetempowską trudno pozyskać do współpracy ze SFOS-em. Praca propagandowa natrafia na duże trudności na skutek braku żywszego zainteresowania organizacji masowych akcją sfosowską.

Siedlcom trzeba jednak pomóc. Do Siedlec i na Podlasie powinny częściej zaglądać przedstawiciele WKOW, ale przede wszystkim w roli doradców, instruktorów pracy sfosowskiej, pracy społecznej. Trzeba podnieść tu stopień wyrobienia społecznego aktywu sfosowskiego. Trzeba szerzyć świadomość, że istota pracy sfosowskiej polega przede wszystkim na wzmaganiu uświadomienia



W dawnym pałacu Ogińskich mieści się Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Siedlcach, której pracownicy ofiarnie popierają SFOS

społecznego szerokich mas świata pracy miast i wsi, że wraz z jego wzrostem wzrośnie również ofiarność na rzecz budowy Warszawy, jako skutek, a nie przyczyna pracy uświadamiającej. Dziś najofiarniej na SFOS świadczą w Siedlcach pracownicy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i młodzież szkolna.

Próby rozbudzenia ruchu społecznego w świadczeniach na

SFOS dopiero zaczęły się. Nie dadzą one jednak właściwych wyników, jeżeli nie uzupełni ich praca propagandowa w zakładach pracy — zakładanie kół, które podejmą wraz z MKOW szeroką akcję uświadamiającą.

Siedlce też mogą znaleźć się na froncie przodowników SFOS-u, ale Siedlcom trzeba pomóc.

L. R-ch

## PRZY BUDOWIE

### WARSZAWSKIEGO CENTRUM

**W**chwili, kiedy weźmiecie do ręki ten numer „Stolicy” na nowej ulicy Marszałkowskiej, na całym wielkim odcinku przed Pałacem Kultury i Nauki od al. Jerozolimskich do ulicy Królewskiej — przeprowadzane będą ostatnie prace. A od piątku, od samego rana, samochody i motocykle, autobusy, rowery i stare, pocziwe dorożki korzystać już będą z nowej, gładkiej jak lustro, asfaltowej nawierzchni. W chwili, gdy oddajemy „Stolicę” do druku gotowa jest cała asfaltowa tafla. Jeszcze parują od gorąca niektóre, dopiero co ułożone, fragmenty. Zakończono też układanie nawierzchni przy bocznych ulicach, przy arteriach prowadzących na ulicę Marszałkowską: na Królewskiej, Rysiej, Sienkiewicza, Kniewskiego, Rutkowskiego i w alejach Jerozolimskich, między Kruczą a dworcem Śródmieście.

W przyszłym tygodniu rozpocznie się przebudowa

drugiej serii alei Jerozolimskich — między Marszałkowską a al. Marchlewskiego. Aleje zostaną tu poszerzone do przeszło 21 metrów. Przy skrzyżowaniu z Marszałkowską, szerokość jezdni al. Jerozolimskich wyniesie ponad 26 metrów. Pozwoli to na ogromne usprawnienie ruchu pojazdów na tym chyba najruchliwszym skrzyżowaniu w Polsce

Na całej długości nowej Marszałkowskiej podłączono już do sieci latarnie uliczne. Otrzymały one takie automatyczne urządzenia, że wystarczy wyregulowanie zegara - matki, aby wszystkie latarnie zapalały się lub gasły jednocześnie, o wyznaczonej porze.

Zakończono też montaż gwiazdowego rozjazdu tramwajowego na skrzyżowaniu Marszałkowska — al. Jerozolimskie. Przeprowadzone próby techniczne wykazały jego wysoką sprawność.

A. C.



Fot. A. Funkiewicz

Plac Centralny w przeddzień 22 lipca 1954 r.

#### PRENUMERATA „STOLICY”

Stałe otrzymywanie „Stolicy” jedynie może zapewnić prenumerata pocztowa.

Do dnia 10 sierpnia br. wszystkie urzędy pocztowe i listonosze przyjmują prenumeratę „Stolicy” na miesiąc wrzesień (4.40 zł). Prenumeratę „Stolicy” za granicę przyjmuje PPK „Ruch”, Sekcja Eksportu, Warszawa, aleje Jerozolimskie 119, 805-05.

„Stolica” — warszawski tygodnik ilustrowany. Redakcja: W-wa, ul. Chocimska 31. Telefony: redaktor naczelny i sekretariat: 408-67; sekr. redakcji i red. działów: 413-58. Administracja: ul. Chocimska 33, tel. 415-01. Redaguje — Zespół. Redaktor naczelny: Dobrosław Kobielski.

Wydawca: Naczelna Rada Odbudowy m. st. Warszawy. Redaktor naczelny i sekretarz redakcji przyjmują codziennie prócz sobót w godzinach 10—12. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk. Zakłady Drukarskie i Wkłślodrukowe RSW „Prasa”, ul. Marszałkowska 3/5.





## Wędrowki po Muzeum Narodowym (30)



Motto

„Kto się chce tym dziwom przypatrzeć jako się chudzina żywi, idź na krakowski rynek, tam się nadziwujesz: ano jedna kielbaski smaży, druga gzelce sprzedaje, druga wątrobę pieczoną z octem, z cebulą...”

(Rej, „Żywot człowieka poczciwego“)

„Kiszki z pieprzem gorące!“, „Kluseczki, kluseczki!“. Takimi okrzykami wabiły od dawien dawna przybyłych na targ chłopów i przekupniów gosposie warszawskie. Na rynku i większych placach, w oparciu o pomnik lub studnię, rozstawiały dymiące garnki i warząchwią napinały misy. Przybysze zdroże-

### GOSPODA POD KRÓLEM ZYGMUNTEM

ni, zziębnięci, ochrypli od krzyku, którym zachwalali swoje towary, zjawiali się tłumnie, z miszką i łyżką w rękach posilali się gdzie kto mógł, bez troski o wygodę.

Taką scenę podpatrzył J. P. Norblin na Krakowskim Przedmieściu obok kolumny Zygmunta. Grupa pospólstwa, z górującym pośrodku barczystym chłopem w wielkim kapeluszu, pokrępa się gorącym jadalnym; w tyle obłok pary unosi się z niewidocznego kotła, zasnuwając przestrzeń. Artysta wyraźnie określił warstwę społeczną, którą Rej nazywał „chudziną“. Zróżnicowane ostrą charakterystyką postacie łączy wspólnie wszystkim piętno ponoszonych

codziennie trudów, które przedwcześnie pochylały ich barki i stępiały wyraz twarzy. Natomiast pierwiastek polskości byłby raczej nieuchwytny, gdyby nie lokalizujący scenę cokół kolumny Zygmunta ze szczątkami utrwalonych w obrazach Canaletta żelaznych sztachet. Data „1795“ wprowadza w atmosferę spustoszonej i zubożalej Warszawy czasów pruskich.

Rysunek, obcięty wzdłuż lewego brzegu, z podpisu Norblina zachował tylko tę datę, ale cechy jego ręki są niezaprzeczane w prowadzeniu kreski. Plamy światła i cienia wskazują na bliskie obcowanie ze sztuką Rembrandta; kult holenderskiego mistrza przebija

też w malowniczości typów, zwłaszcza figury centralnej chłopa w kapeluszu.

Zakład gastronomiczny pod Zygmuntem funkcjonował jeszcze długie lata. Świadczy o tym rycina J. Lewickiego pt. „Traktiernia pod słońcem“. Nastawienie społeczne zostało tu skonkretyzowane, a pojęcie biedoty miejskiej rozszerzone przez wprowadzenie zdeklasowanej inteligencji.

Wiele podobnych scen z życia warszawskiego pospólstwa ukazał z właściwym sobie dobroliwym humorem J. F. Piwarski w seriach litografii pt. „Album cynkograficzne“ i „Kram malowniczy“. Tematy ich, a nawet cechy kompozycji, wywodzą się z grafiki Norblina.

Mr.



Objaśnienie ilustracji. 1. Jan Piotr Norblin (1745—1830). „Gospoda pod królem Zygmuntem“, rysunek piórem, lawowany bistro i tuszem, w miejscach oświetlonych nie kłębna biel papieru. 2. Jan Lewicki (1802—1871). „Traktiernia pod słońcem“, rycina wykonana techniką akwaforty i akwatinty. 3. Jan Feliks Piwarski (1795—1859). „Garkuchnia pod studnią czyli obiad w każdym czasie (w Warszawie) w starym mieście na rynku, luty 1841“. Litografia (cynkografia).